

Zamach na rodzinę

Bartosz Marczuk 26-01-2012



Zrównanie praw związków partnerskich i małżeństw jest sprzeczne nie tylko z prawem, ale także z naszym interesem narodowym. Co więcej, jest działaniem na szkodę rodzin – twierdzi publicysta "Rzeczpospolitej"

Sprawa nadania parom tej samej – lub odmiennej – płci takich samych praw jak małżeństwom robi się coraz gorętsza, zwłaszcza że Sejm zajmie się wkrótce projektami ustaw, których zgłoszenie zapowiadają Lewica i Ruch Palikota. Także za sprawą oprostowanego przez ponad 5 tysięcy osób rządowego dokumentu "Długookresowa strategia rozwoju kraju" zakładającego, że "w perspektywie kolejnych pięciu lat konieczne będzie zrównanie w prawach osób, które funkcjonują w nieformalnych, ale stałych związkach".

Gdybyśmy zrównali prawa związków partnerskich i małżeństw, będziemy dyskryminować rodzinę. Oprócz przywilejów, np. dziedziczenia i wspólnego rozliczania PIT, małżonkowie mają wobec siebie rozliczne obowiązki. Taka polityka będzie także sprzeczna z obowiązującym prawem, a ponadto nierozsądna z punktu widzenia polityki społecznej. Piewcy równych praw par gejowskich czy konkubinatów powinni pamiętać, że zalegalizowany związek kobiety i mężczyzny leży w interesie państwa – jest stabilniejszy, dzięki czemu rodzi się w nim więcej dzieci, których interesy są lepiej zabezpieczone.

Do toczącej się debaty trzeba więc dorzucić trzy pytania:

- Jakie obowiązki wobec siebie będą miały takie osoby?
- Czy ta konstrukcja będzie zgodna z obowiązującym prawem?
- Jaki interes będzie w tym miało społeczeństwo?

Twarde zobowiązania

Zawarcie związku małżeńskiego to nie tylko perspektywa miodowego miesiąca czy nieustannego flirtu. Małżonkowie mają wobec siebie konkretne zobowiązania, które nie tylko chronią ich samych, ale działają także w interesie państwa.

Mogą na przykład przed sądem domagać się od siebie nawzajem alimentów. Co więcej, sąd może nakazać jednemu z nich – jeśli uchyla się od łożenia na rodzinę – aby jego wynagrodzenie wędrowało do współmałżonka. Innymi słowy, prawo stanowi: jeśli nie płacisz na dzieci i na małżonka, zmusi cię do tego sąd. Żona czy mąż może na podstawie art. 27 kodeksu rodzinnego i opiekuńczego (k.r.o.), który mówi o obowiązku małżonków przyczyniania się do zaspokajania potrzeb założonej przez nich rodziny, domagać się od partnera, aby ten obowiązek wypełniał. A jeśli małżonek się od niego uchyla, współmałżonek może się domagać jego wykonania. Artykuł 28 § 1 k.r.o. stanowi wręcz, że sąd może nakazać, aby wynagrodzenie za pracę lub inne należności przypadające małżonkowi były w całości lub w części wypłacane do rąk drugiego małżonka (sic!). Co więcej, nakaz ten zachowuje moc mimo ustania wspólnego pożycia.

Idźmy dalej. Małżonkowie mogą przed sądem domagać się także alimentów po rozwodzie. Sprawę tę regulują art. 57, 60 – 61 k.r.o. Pierwszy mówi, że sąd, który orzeka rozwód, może

przesądzić o winie za rozpad związku. To pociąga za sobą finansowe zobowiązania. Jeśli "niewinny" małżonek znajdzie się w niedostatku, może żądać od byłego partnera alimentów. Co więcej, jeżeli sąd uzna, że jedno z małżonków ponosi wyłączną winę za rozkład pożycia, a rozwód pociąga za sobą pogorszenie sytuacji materialnej niewinnego małżonka, może nakazać winowajcy "przyczyniać się w odpowiednim zakresie do zaspokajania usprawiedliwionych potrzeb małżonka niewinnego". I to nawet jeżeli nie żyje on w niedostatku.

Także kwestia zabezpieczenia starości jest traktowana w małżeństwie solidarnie. Środki gromadzone w OFE (jeśli małżonkowie mają wspólność majątkową) w razie rozwodu podlegają podziałowi – po połowie za okres obowiązywania wspólnoty majątkowej. Jeśli więc uczestnik OFE się rozwiedzie, środki zgromadzone na jego rachunku, przypadające byłemu współmałżonkowi, są przekazywane na jego rachunek do funduszu. Takie rozwiązanie ma chronić przed emerytalną biedą te osoby, które decydują się poświęcać więcej czasu rodzinie i są mniej aktywne zawodowo, a tym samym mniej zarabiają i odkładają na emeryturę. Zapobiega też temu, aby nie były one w przyszłości utrzymywane przez podatników.

Kto spłaci długi?

Pytania dotyczące związków niesformalizowanych trzeba także postawić przy okazji możliwości uzyskiwania przez nie praw socjalnych czy opłacania niższych podatków. Z pomocy społecznej czy świadczeń rodzinnych mogą korzystać osoby, które nie osiągają określonego dochodu. Jest on jednak liczony jako dochód rodziny przypadający na jedną osobę.

Takie rozwiązanie może być forsowane także dla związków partnerskich. Tyle tylko, że może to powodować nadużycia. Dajmy na to jedna z osób, która świetnie zarabia, może dzięki "wejściu" w związek z drugą, która formalnie nie pracuje, korzystać ze świadczeń adresowanych do osób ubogich. Gdy są to rodziny, uznajemy, że niepracujący małżonek opiekuje się dziećmi i – jako państwo – inwestujemy w ten układ rodzinny, bo dzieci to inwestycja. Gdy będą to np. pary homoseksualne, tak się przecież nie stanie.

Kolejny problem to wspólne rozliczanie PIT, a tym samym prawo do opłacania niższych podatków. W małżeństwach jest ono uzależnione od tego, czy między małżonkami istnieje wspólnota majątkowa. Jeśli tak, mają oni wobec siebie kolejne zobowiązania. Odpowiadają np. wspólnie za długi zaciągnięte przez jedno z nich.

Jak wskazują przepisy, jeśli małżonkowie we dwoje są stroną czynności prawnej, wierzyciel może żądać spłaty długu zarówno z ich majątku wspólnego, jak i z ich majątków osobistych. Jeżeli stroną tej czynności jest tylko jedno z nich, ale została ona dokonana za zgodą drugiego, wierzyciel żąda spłaty długu nie tylko z majątku osobistego małżonka-dłużnika, ale i majątku wspólnego. Z kolei jeżeli stroną czynności (dotyczy majątku wspólnego) jest tylko jedno z małżonków i została ona dokonana bez zgody drugiego, wierzyciel zażąda zaspokojenia długu od małżonka-dłużnika. Jeśli jednak dług powstał w związku z prowadzeniem przez niego przedsiębiorstwa, które jest majątkiem wspólnym, wierzyciel zażąda spłaty długu także z przedmiotów wchodzących w skład przedsiębiorstwa. Wspólna odpowiedzialność dotyczy też zobowiązań podatkowych małżonków. Tylko tych kilka przykładów wskazuje, jak duża odpowiedzialność wiąże się z prawem do wspólnego rozliczenia PIT.

Rodzina pod szczególną ochroną

Kolejne zastrzeżenia dotyczą obowiązującego prawa. Najważniejszy jego akt w Polsce, czyli konstytucja, w art. 18 stwierdza: małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej. Co więcej, pierwszy prezes Sądu Najwyższego RP zwraca uwagę – w przesłanej do Sejmu w sierpniu ubiegłego roku opinii do zgłoszonej w poprzedniej kadencji Sejmu ustawy o umowie związku partnerskiego (druk nr 4418) – że ten artykuł zawarty jest już w I rozdziale konstytucji. A ten nosi tytuł "Rzeczpospolita". Stąd wniosek, że zawarta w nim norma należy do "głównych zasad porządku prawnego w państwie, jest zasadą ustrojową". Artykuł 18, dowodzi dalej sędzia Stanisław Dąbrowski, wymienia jako przedmiot ochrony małżeństwo, rodzinę, macierzyństwo i rodzicielstwo. Kolejność ta nie jest przypadkowa i świadczy o tym, że konstytucyjnie preferowane jest tworzenie rodziny przez małżeństwo traktowane jako trwałe związku mężczyzny i kobiety nakierowany na macierzyństwo i odpowiedzialne rodzicielstwo.

SN stwierdza, że państwo preferuje takie związki także we własnym interesie z uwagi na funkcje, jakie spełnia rodzina – w szczególności prokreacyjną, socjalizacyjną i opiekuńczą wobec dzieci. Co więcej, konkubinaty i związki partnerów tej samej płci mogą naruszać konstytucyjną zasadę równości. SN wskazuje zatem, że "instytucjonalizacja związku partnerskiego osób tej samej lub różnej płci i przyznanie im większości (a tym bardziej wszystkich) przywilejów zastrzeżonych dla małżonków jest niedopuszczalne w świetle art. 18 konstytucji".

Dzieci na wagę złota

Na tym nie koniec. Grozi nam (a właściwie jesteśmy już tego świadkami) zapaść demograficzna. Dość powiedzieć, że znów maleje liczba rodzących się dzieci. W 2010 roku pierwszy raz od sześciu lat ich liczba spadła. W roku 2009 urodziło się ich 419,4 tys., a w 2010 r. – 413,3 tys. Co gorsza, tendencja spadkowa trwa. Od stycznia do października 2011 roku urodziło się zaledwie 330,4 tys. dzieci. W całym 2011 roku będzie ich zatem zaledwie ok. 390 tys. To o prawie 30 tys. mniej niż dwa lata wcześniej.

Preferowanie związków partnerskich bez wątpienia osłabia rodzinę, która jest naturalnym środowiskiem wychowywania dzieci. Co więcej, jak wynika z badania "Diagnoza społeczna", małżeństwo jest instytucją, która jako jedyna charakteryzuje się wysokim i relatywnie najtrwalszym poziomem "dobrostanu psychicznego", co wpływa bezpośrednio na jakość kapitału społecznego i poziom kapitału intelektualnego Polski. Z danych statystycznych wynika także, że uregulowanie związków partnerskich obniża poziom zawierania małżeństw. A doświadczenia polskie i innych krajów pokazują, że im jest ich mniej, tym niższy jest wskaźnik urodzeń.

Legalizowanie związków pozamałżeńskich stoi więc w sprzeczności nie tylko z obowiązującym prawem, ale także naszym interesem narodowym. Co więcej, jest działaniem na szkodę rodzin, które są nie tylko chronione prawem, ale których dobro leży w interesie państwa. Powinno się też zapytać tych, którzy forsują związki partnerskie, czy zdają sobie sprawę z obowiązków, jakie ciążyą na małżonkach, i czy godzą się na ich akceptację także w związkach partnerskich. Być może wtedy front "legalizacyjny" zostałby zatrzymany.

Rzeczpospolita